



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRIOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK

franków sześć

ZA SZESZ MIESIĘCY

3 fr. 50 c.

za granicami Francji dolicza się portło
to jest 1 fr. 20 c. na rok.

W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE

powinny być adresowane do wydawcy

A. REIFF, Imprimeur

9, place du Collège de France, 9

PARIS

Anonsa: wiersz 50 cent.

ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków
szukających zatrudnienia, jako
też dla dających takowe, ogła-
szone będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

O POTRZEBIE KONGRESU narodów Europejskich

Od jednego z patriotów w kraju, znanego z wielkich zasług na polu politycznym jak i literackim, odbieramy artykuł o potrzebie kongresu narodów europejskich, który chętnie drukujemy na miejscu naczelnem pisma naszego, popierając z całej duszy projekt przez niego podany. Dyskusja jaką projekt jego zapewno wywoła, może doprowadzić do obmyślenia praktycznych środków, które myśl jego zdołają w czyn wprowadzić.

«Niemasz podobno nikogo, kto by się ludzi i przypuszczał, że pokój jest trwałym w Europie. Każdy zdrowo patrzący na obecne położenie społeczeństwa musi przyznać, iż powszechna spokojność może być zakłóconą nagle i w okropny sposób. Jakikolwiek miano nadamy obecnym rozruchom w państwie moskiewskiem, jakkolwiek jest cecha istniejących tam zaburzeń, czy to panslawistyczno despotycznymi, czy liberalno-konstytucyjnymi kierowana zasadami, czy też socjalna czy nihilistyczna, jakkolwiek oceniać będziemy świeżo wydarzone rozboje na żydach popełnione, przyznać musimy w każdym razie, że od strony państwa carów grozi całej Europie wielkie niebezpieczeństwo.

Gdyby Moskwa odległa była od innych krajów, cieszących się już spokojnym żywotnych sił swoich rozwojem, lub dążących do tego drogą nieubliżanego postępu, obojętną byłoby rzeczą dla wszystkich, co się tam dzieje w sąsiednim mocarstwie. Ale jest ona połączona politycznymi węzłami z całą Europą; a wiadomo, że zasady radykalnego przewrotu we wszystkich warstwach społeczeństwa, że zamiary zburzenia wszelkich społecznych podstaw ztamtąd głównie pochodzą, rozkrzewiają się i nurtują zdrowy organizm szczęśliwych nawet i legalnie rządzących narodów. Socjalizm i graniczący z nim nihilizm, nielogiczny, szkodliwy dla samej wolności prawdziwej, straszny wszędzie, przybrał w caracie przerażające rozmiary. Tam stronnictwo nawet ludzi umiarkowanych, pragnących jedynie spokojnych reform, nie może zaręczyć czy nie da, mimo woli porwać się okropnemu prądowi, który w wysileniu ostatecznej rozpaczki na widok zdeptanych wszelkich praw człowieczeństwa, dąży najpierwej do zniszczenia wszystkiego. A może to stronnictwo przy najlepszych chęciach i przy usiłowaniu wprowadzenia zmian wymaganych przez postęp czasu, pierwsze padnie ofiarą niecierpliwości wyuzdanej zbyt długo gnębionego ludu.

Nie myślimy obwiniać wyłącznie obecnie panującego cesarza Alexandra III. Wiemy, iż trzeba wielkiej energii,

nadzwyczajnych zdolności, nadludzkiej prawie siły, ażeby znaleźć skuteczny środek, zbawienny w tak trudnym położeniu. Lecz nie taimy tego, co wiemy z największą pewnością, że trudność położenia zwiększoną jest przez ludzi otaczających cesarza, mających wpływ na rząd, rozrzuconych w całym państwie a połączonych z sobą widokami egoizmu, żyjących z dnia na dzień, chcących tylko zyskać na czasie, słowem: ludzi zarówno nieprzyjaznych carowi jak narodowi.

Wiadomo, że jeden z wysokich urzędników zbliżonych do Alexandra III-a może nawet szczerze mu życzliwy, powiedział: «Najjaśniejszy Panie! Jeśli jeden krok zrobisz do zreformowania Roscji, zginiesz. Wybieraj między śmiercią Pawła a śmiercią Alexandra II».

To wymownie i dostatecznie charakteryzuje położenie teraźniejszego cesarza, zarówno jak państwa moskiewskiego.

Ale naród domagający się praw swoich niczem powstrzymać się nie daje. Ostatecznych chwytła się środków i zapowiada wytrwałność. Byłoby to tylko złudzeniem i grą słów twierdzenie, że obecnie panuje pokój w Moskwie. Tam gdzie co chwila słychać o wyrokach śmierci, bądź gwałtownej w cytadellach, bądź powolnej, a tem straszniejszej w podziemiach Syberji, w więzieniach fortecy na Sachalinie; gdzie taką śmiercią giną nie tyśiące, ale dziesiątki tysięcy każdego roku;

tam gdzie (według urzędowych raportów) od lat dwudziestu aresztują po kilkaset osób dziennie w przecięciu, za tak zwane polityczne przestępstwa; gdzie z podpalenia spłonęło w ostatnich kilku latach trzy tysiące kilkaset miast; gdzie uorganizowano armję samych policjantów wynoszącą do trzechset tysięcy ludzi, tam wre walka, tam sroży się wojna straszniejsza i bardziej pustosząca kraj cały, niż najstraszniejsze najazdy dzikich hord o jakich w czasach odległej starożytności podają nam dzieje. Stan taki państwa podobnym jest do stanu śmiertelnie chorego człowieka, bez ratunku, bez wyjścia. Tylko nadzwyczajne wstrząśnienia, albo tylko zasadnicze, zupełne reformy mogą odrodzić ten do głębi zepsuty i konający organizm.

Wszystkie przechwałki pism urzędowych i dzienników o potędze Rossji, o jej jedności, o oświacie i postępie nie złudzą już nikogo. One utrzymują w illuzji tych którzy o tem piszą, mniemając, że w innych rozbudzą jeszcze wiarę. Wszakże prawdziwi, najpoważniejsi patrjoci moskiewscy, pisarze bezstronni nie ukrywają śmiertelnych ran swojej ojczyzny. Od nich też wiemy najwięcej o tem, co się w tem państwie dzieje; a szereg nieskończony przerażających faktów stwierdza ich słowa.

Czy taki stan mocarstwa, zaliczonego do Europy, może być cierpiącym przez oświecone ludy pragnące spokoju? My Polacy, jako ościenny naród graniczący z Rossją, a w części pod jej panowaniem zostający, moglibyśmy być posądzeni o parejalność, o interes nas najbliższy dotyczący, gdyby nie oczywiste dowody, że to co nam grozi zarówno groźnym jest dla całej Europy. My zagrożeni jesteśmy, z każdym dniem prawie coraz widoczniej, wybuchami ciemnej, rozpasanej tłuszczy nie szanującej własności, ani praw żadnych. Owe straszne napady na Żydów, rabunki ich mienia, palenie ich domów, znieważanie ich niewiast, są zapowiedzią straszniejszych jeszcze wypadków. Socjalizmu i nihilizmu nasiona z Dniepru chcą przenieść na naszą spokojną, tyłu klęskami doświadczoną ziemię, której religijni mieszkańcy nigdy innych zasad nie uznawali i nie uznają oprócz tych jakie są wieczystymi prawami każdego normalnie żyjącego narodu. Ale szkodliwe całemu europejskiemu społeczeństwu doktryny, niesione z głębi caratu, w skutek niesłychanego docisku, a zasiewane przez ludzi którzy nie już nie mają do stracenia, mogą w najgłębszych posadach

podkopać podwaliny całego społecznego ustroju wszystkich bez wyjątku cywilizowanych ludów.

W caracie niema już żadnej zorganizowanej siły, któraby zdołała powstrzymać hordy, grążące cywilizacji zniszczeniem. Rzuca się one na Europę, jeżeli w Polsce tama nie będzie ustanowiona. Obowiązkiem Europy oświeconej jest czuwać nad Moskwą, czuwać nad sobą dla własnego bezpieczeństwa. Ze wszystkich klęsk, jakie mogłyby spotkać Europę, najstraszniejszą byłaby ta, gdyby rządy zbyt mocno ufały sile bagnatów i armat. Tysiączne mieliśmy i nader świeże przykłady, że żadna fizyczna siła nie powstrzymała nigdy zapędów rozhukanego tłumu, wychodzącego z granic cierpliwości. Widzieliśmy, że przed młotem roznamietnionym nie zostały się ani pałace, ani biblioteki, ani muzea, ani kościoły, ani nawet groby!...

Czyż Europa ma spokojnie oczekiwać pokąd nie nastąpi jakiś kataklizm, którego następstw całe wieki nie nagrodzą.

Nie do nas należy sądzić jakie władze najlegalniej reprezentują wszystkich mieszkańców Europy; nie do nas należy wskazywać narodom jakich reprezentantów mają obróć dla naradzenia się o wspólnej sprawie całe społeczeństwo obchodzącej. Ale nikt nam za złe wzięść nie powinien, iż wypowiadamy myśl wezwania wszystkich do obmyślenia stosownych środków, dla zapobieżenia oczywistemu a bardzo blizkiemu niebezpieczeństwu, wiszącemu jak miecz Damoklesa nad Europą.

Pozbawieni legalnych władz, któreby cały naród nasz przedstawiały i obowiązywały, wnosimy głos do tych reprezentantów oddzielnych prowincji ziemi naszej i emigracji, którzy posiadają ogólne zaufanie i prosimy ich, ażeby zajęli się myślą zrealizowania kongresu narodów europejskich, którego potrzebę wskazaliśmy. Do ludów zaś Europy odzywamy się także, poddając pod ich decyzję zdanie nasze, iż reprezentanci prawowici wszystkich narodów spełniliby sumienny obowiązek zarówno dotyczący się moralności, jak materialnego bytu społeczeństwa, gdyby zebrali się niezwłocznie na powszechny kongres w celu naradzenia się nad sposobami, zdolnymi zabezpieczyć byt cywilizacji zagrożonej, zapewnić swobody i należne prawa narodom uciśnionym i samemu narodowi moskiewskiemu, a tem samym w celu obmyślenia dla Europy całej warunków

trwałego, rzeczywistego pokoju i spokoju, jedynę ręką, jedynego świadectwa oświaty i postępu. »

ROZRUCHY I NAPASCI NA ŻYDÓW

w Chersońskiej gubernii i na Podolu

Napaści tłumów moskiewskich i rusińskich na Żydów, powtórzyły się w tym roku w guberniach południowych caratu. Przeszły niestety i na ziemie do Polski należące, bo na Podole i na Mazowsze. W mieście Bałcie, leżącym na samej granicy dawnej Rzeczypospolitej, wybuch tej antyżydowskiej krucjaty, protegowanej przez rząd carski przypominał czasy Hajdamaków.

Pierwszy wybuch miał miejsce w *Weli-Humłowie*, miasteczku odległym od Odessy o 148 wiorst. Dnia 2 Kwietnia podczas jarmarku rozbili tam kacapi 30 sklepów i 88 domów żydowskich.

Drugi wybuch wypadł w *Balcie* i trwał przez dwie doby 10 i 11 Kwietnia. Gubernator Milorodowicz z Kamieńca Podolskiego i wojsko przybyli już zapóźno, kiedy już było wszystko zburzone i rozrywano resztki mienia żydowskiego.

Bałta ma około 15,000 mieszkańców samych prawie Żydów, bo chrześcijan niema nawet 3000. Żydzi pierwszego dnia obronili się i napastników zapędzili na cmentarz cerkwi. Sprawnik atoli zwołał na obronę miasta okolicznych chłopów Rusinów. Ci, zamiast uderzyć na napastników, napadli na Żydów.

Gazety niemieckie opisują gwałty prawdziwie hajdamackie.

Zburzono niemal wszystkie domy żydowskie, potłuczono sprzęty, poniszczono towary, kosztowności porabowano. Trzystu żydów jest rannych, liczba zabitych rozmaicie jest podawana, zdaje się atoli, że niewięcej zginęło jak 20. Znieważano kobiety, bito starców i dzieci, w płomienie rzucano opierających się. Ci, co ocalili rozbiegli się na wszystkie strony, głód i nędza panuje pomiędzy nimi.

W czasie tych napaści, tylko doktor miejscowy Polak i kilku jeszcze naszych rodaków mieli odwagę wystąpić w obronie Żydów i udało im się ocalić kilkanaście rodzin. Trzy tysiące rodzin żydowskich zostało zupełnie zniszczonych.

Nienawiść ludu wyraziła się i w okolicach Bałty, zwłaszcza w kolonii rolniczej żydowskiej *Abazówce*, gdzie nastąpił trzeci wybuch 12 Kwietnia i srożył się z taką samą zaciętością jak w Balcie.

Tegoż dnia czwarta napaść na Żydów miała miejsce w mieście *Latyczowie* także na Podolu. Tu ruch antyżydowski zdołano prędko powstrzymać, zburzono więc tylko 10 domów.

Piąty wybuch w *Dubossarach* na granicy

Podola, Bessarabii i gubernii Chersońskiej, miał miejsce 13 Kwietnia. Zrabowano jeden sklep, w domach rozbijano szyby w oknach i rozbijano drzwi. Lekko rannych Żydów od kamieni jest sześciu, zabity jeden. Powiat Tyraspolski w Chersońskiej gubernii jest źródłem zarazy hajdamackiej.

Szósty wybuch w miasteczku *Okna* na Podolu dnia 13 Kwietnia, skierowany był wyłącznie przeciwko mieniu a nie przeciw życiu Żydów.

Siódmy wybuch był w osadach *Bereznagowata* i *Wesuińsk* w gubernii Chersońskiej, dnia 11 i 12 Kwietnia; ósmy we wsi *Mamorino* 13 Kwietnia w Chersońskiej gubernii; dziewiąty, największy, 16 Kwietnia dotknął osadę *Nowa-Praga* w powiecie Jelizawetgradzkim w gubernii Chersońskiej. Tłum Rusinów i kacapów wynoszący około 2000 głów, uzbrojony w kłonicę, cepy i drągi zniszczył wszystkie sklepy i domy, zrabował i złupił wszystko. Zaburzenia trwały w Nowej Pradze trzy dni, lecz szczegóły są pilnie tajone przez rząd.

We wszystkich tych napaściach uderza jednoczesność. Najwidoczniej więc były przygotowane. Głos powszechny obwinia rząd Ignatjewa i nihilistów o wywołanie napaści na Żydów i rabunków.

Donoszą, że jedną niemiecką kolonję pod Odessą zburzono, bijąc w podobny sposób Niemców jak Żydów.

Panika objęła wszystkich, nikt bowiem nie jest pewny, czy owe wpółdzikie tłumy zaprawione na rabunkach i napaściach na Żydów, nie rzucą się na warstwę inteligentną, na panów i w ogóle chrześcijan chodzących w surdutach.

W *Kamiencu Podolskim* i w *Mohilewie Podolskim* kacapy podpalili domy żydowskie. Wyniknęły wielkie pożary, które zniszczyły mienie tysiąca Żydów.

Żydzi z Rossji zaczęli cząstkowo się wynosić, unikając dalszego prześladowania. Przez Brody i Lwów już kilka partji przejechało, również jak przez Nowosielce na Bukowinie. Wielu atoli dla braku funduszków na podróż zatrzymuje się w Galicji, gdzie przez swoje przybycie powiększyć tylko mogą nędzę, jaka pomiędzy Żydami galicyjskimi panuje. Emigracja żydowska zwraca się głównie do Stanów Zjednoczonych Ameryki i do Palestyny.

Z Warszawy wyruszyły także partje kilkakset osób wynoszące.

Gdyby ta sympatja, jaka się obudziła dla prześladowanych przez Moskali Żydów, wyraziła się czynniej jak dotąd i skuteczniej ułatwiała im emigrację do Ameryki, nie byłoby obawy nędzy i głodu pomiędzy tymi którzy ruszyli z miejsca na samą wieść, iż pan Oliphant wysłany przez towarzystwo angielskie, rozdaje we Lwowie i w Brodach pieniądze na drogę.

Pan Oliphant wyprawił kilka partji emigrantów, dalszy zaś ich transport powstrzymał i tym sposobem naraził na zawód

tysiące biedaków, wyczekujących na granicy na pomoc od niego.

Jak się sprawa emigracji rozwijać będzie i jakie wywoła następstwa ich prześladowanie przez rząd carski, nie omieszkamy donieść naszym czytelnikom.

Europa jest oburzona, barbarzyństwo bowiem Moskwy, przedstawiło się w nowem, lubo nie w tak mocno jaskrawem świetle jak przy narodowem prześladowaniu Polaków.

Rząd despotyczny cara niezdolnym jest już powstrzymać anarchii, która przy propagandzie nihilistów, pobudziła w ciemnych massach ludności instynkt zniszczenia.

Napaści na Żydów są zapowiedzią zbliżającego się straszego kataklizmu. Europa prędzej czy później zmuszoną będzie do wystąpienia przeciwko caratowi i wzięcia go w kuratelę.

Dawniej o piersi Polski rozbijały się prądy zniszczenia, których rodzicem Wschód był. Europa dopomogła Moskwie powalić Polskę, stojącą na straży cywilizacji. Dzisiaj tej straży niema, więc hordy z północy i z wschodu grożą podobnym jak Hunów i Mongołów na Europę wylewem.

BROSZURA TRUBNIKOWA

Trubnikow, urzędnik do szczególnych poruczeń w ministerstwie spraw wewnętrznych, z kancelarji Ignatjewa, wydał w Petersburgu broszurę w języku moskiewskim p. t. « *Niemiec i Jezuita w Rossji* ».

Broszura ta przejęta nienawiścią do Niemiec, zwróciła na siebie uwagę w Berlinie i powiększyła już i tak silną nieufność niemieckich mężów stanu do naczelników rządu carskiego.

« Słuszność miał Skobelew, pisze Trubnikow, że Niemcy u nas panami a my słudzy; Niemiec tu jest dyplomatą, urzędnikiem, oficerem, dziennikarzem, właścicielem ziemi, profesorem, guwernerem, bankierem, kupcem, rzemieślnikiem, lekarzem, aptekarzem, piekarzem i t. d. jednym słowem, Niemcy się u nas rozszerzyli jak szwabcy (robactwo gdzieindziej znane pod nazwiskiem prusaków) po kuchni. Ale Moskal choćby i najbardziej utalentowany, często niema kawałka chleba. Wyparty przez Niemców z każdego urzędu, zmuszony wyrzec się pracy, puszcza się na bezdroża i staje się leniwcem albo socjalistą. Od Niemców nie można się niczem innym obronić, tylko silnem poczuciem narodowem i *nożem*. Długi Rossji są Niemców robotą; 4 miliardy franków, które powinny pójść do Rossji, pozostały w rękach Niemców w skutek podkopywania kredytu naszego przez giełdę berlińską. Niemcy są nadto ciemieżycielami religii i wiary. Mur chiński z armat, jaki

Niemców otacza za pieniądze francuzkie, ma to na celu, żeby świat chrześcijański wywrócić. Oni wszędlie wołają: precz z drogi, Moskalu, bo Niemiec nadchodzi! Niemcy winni, że lud jest zazarty, że nihilizm się u nas wzmaga, że lichwa rośnie, że w urzędach kradną. Niemiec kieruje polityką moskiewską, dla tego też ona od Niemców zawisła, a niemiecki fałsz, wyrób niemieckiego socjalizmu rozwała wiarę, prawo, porządek, rodzinę i państwo ».

Podaliśmy tylko niektóre wyrażenia z tej broszury charakteryzującej usposobienie Moskali dla Niemców. Nie są to najsilniejsze oskarżenia. Niema bowiem złego, któregoby Niemcy według Trubnikowa nie stworzyli. Stali się oni plagą świata a szczególnie Moskwy, która się dopóty nie podniesie z dzisiejszej swojej korupcji, dopóki Niemców się nie pozbędzie. Autor więc zupełnie jawnie, nieobwijając słów w bawelnę, proponuje wyrznięcie Niemców w caracie.

Jezuita, którego także nienawidzi, jest według niego wysłannikiem Niemca. Niemiec więc wszystkiemu winien. Jego rękę złowrogą, sięgającą do każdego biura, widzi wszędzie pan Trubnikow.

Jakby zaś dla przekonania go, że oskarżenia te nie są bezzasadne, postarał się rząd pruski, iż odjęto Trubnikowi za karę, że o Niemcach źle się wyrażał, posadę, jaką zajmował w ministerstwie. Ignatjew nie mógł zachować go przy sobie bez narażenia się na nowe oskarżenia potężnej partji niemieckiej, starającej się go wyrzucić, odsunął go z biura, lecz zapewno gdzieindziej udzieli o wiele zyskowniejszą posadę.

Gazety niemieckie przedstawiają ten straszny obraz nienawiści skreślony przez Trubnikowa za dowód barbarzyństwa Moskali. Ani jedna przecież niezadała sobie pytania, z kąd to pochodzi, że Niemcy nie tylko przez Moskali, ale przez wszystkie inne narody, z którymi miały jakkolwiek stosunek, są znenawidzone?

Oskarżenia Trubnikowa są przesadne, nikt jednak kto zna moskiewskie stosunki, niezaprzeczy, że wiele w nich jest prawdy. Niemcy panują w Moskwie i wyzyskują ją wszechstronnie, to jest niewątpliwe. Postępowaniem zaś swoim i ową kulturą, pod którą ukrywają zabór, obudziły nie tylko w Moskalach również jak oni zaborecznych, ale we wszystkich sąsiednich narodach nieprzyjaźń i niechęć.

Duma, arogancja, zabór, germanizacja, pomiatanie, niesprawiedliwość, oto, co budzi do Niemców nienawiść. W Moskwie stali się podporą najbardziej wyuzdanego despotyzmu i są filarami niewoli. Jakże się tu dziwić, że powstają przeciw nim Skobelewy i Trubnikowy? W Polsce możnaby o wiele dłuższy rejestr krzywd przez Niemców wypisać.

PODRÓŻ INSPEKCYJNA Austriackiego namiestnika

Kto czytywał korespondencje i opisy niedawnej podróży hr. Alfreda Potockiego w powiatach Jarosławskim, Belzkim, Rawskim i Sokalskim, jakie zamieszczała urzędowa *Gazeta Lwowska*, ten niezawodnie pomyślał, iż hr. Potocki musiał dokonać jakiego zbawiennego czynu dla całej ludności jeżeli ludność ta wszędzie gdzie się pokazał przyjmowała go z entuzjazmem, syłała mu kwiaty pod nogi, przeprowadzała przez bramy tryumfalne, księża zaś wprowadzali go pod baldachimem do kościołów. Konne bandery chłopów towarzyszyły karecie, w której siedział namiestnik hr. Potocki i pan radea Löbel, podpowiadający mu odpowiedzi na szumne perory hrabiów galicyjskich. Sute obiady, lojalne toasty cesarsko-austriackie, dziewice w bieli postrojone z wieńcami, jednym słowem niczego nie brakło, nawet chłopów stojących wzdłuż całej drogi jak owi kacapi nad brzegami Dniepru, gdy Katarzyna II płynęła na wspaniałym statku i podziwiała malowane zamki, wsie i miasta, przez Potemkina powznoszone. Nawet mocniejszego umysłu namiestnik niż hr. Potocki, widząc takie zapędy i owacje zbłąkałby się i uwierzył, iż w rzeczy samej jest wielkim mężem stanu i dokonał wielkich rzeczy, kiedy go wielbią i jako tryumfatora oprowadzają.

Bismarck, który przecież jest twórcą jednności niemieckiej, pobił Danję, Austrię i Francję i stworzył potężne państwo, nigdy nie był przez Niemców tak witany i honorowany, jak ten hrabia namiestnik, pod którego rządami rozluźowała się administracja Galicji a ludność obciążona olbrzymimi podatkami wpadła w ostateczną nędzę.

Gdyby te owacje i płaszczenie się ludności nie były sztucznie utworzoną przez starostów i żandarmów komedią, przyszloby wątpić w rozum i w godność tejże ludności. Sceny jej śmieszne, jakby żywcem wyjęto z operetki «Sinobrody» są jednak wielce szkodliwe tak pod względem politycznym jak i moralnym.

Namiestnik przejechałszy przez mnóstwo bram tryumfalnych, raportuje do Wiednia, iż ludność jest zadowolona z obecnego stanu i nie ma żadnych życzeń i pragnień. Rząd też na zasadzie jego raportu, przekonany o potulności poddanych, nie czyni nic zgola, ażeby kraj podnieść materialnie i moralnie i zreformować oplakane i ogólne skargi wywołujące stosunki ekonomiczne. Zostaje więc wszystko po dawnemu, urzędnicy otrzymują za wzniesienie bram tryumfalnych order i awanse, namiestnik za umiejętne rządzenie obdarzony bywa jeszcze większym zaufaniem cesarza i nowymi honorami, lud zaś któremu żandarmi kazali krzyżeć, spędziwszy go jak trzodę baranów na drogę pana namiestnika, ginie z nędzy nie znaj-

dując protekcji w urzędach a sprawiedliwości w sądach. Szlachta przekonana przez komisarza urzędowego, o potrzebie jak najświetniejszego przyjęcia namiestnika, uraczywszy go i naprawiwszy mu do syta pochwał, mniema, iż swojemi pochlebstwami usłużyła dobrze sprawie publicznej. Zamiast więc własnym trudem i pracą starać się o polepszenie doli własnej i kraju, oczekuje polepszenia od rządu. Lenistwo, bierność i demoralizacja ludności, oto jedyny skutek podróży inspekcyjnej austriackiego namiestnika. Każda taka podróż jest lekcją lokajskiej przedpokojowej polityki.

Hr. Potocki od czasu objęcia namiestnictwa swego we Lwowie, odbył już drugą inspekcyjną podróż po Galicji. Tak pierwszej jak i drugiej miało być celem naoczne przekonanie się, jak działa administracja na prowincji i jakie postępy porobiła pomiędzy ludnością propaganda moskiewska. Ze odbywając inspekcją od jednej bramy tryumfalnej do drugiej, od jednego hrabiowskiego dworu do drugiego, z uczy na ucztę, nie widział żadnego nadużycia w administracji i nie dostrzegł nawet śladu propagandy moskiewskiej, pisać nie potrzebujemy. *Gazeta Krakowska* ośmieliła się zwrócić jego uwagę w sposób bardzo przyzwoity i grzeczny na ujemny rezultat tej podróży i została skonfiskowana.

Wolność prasy pod rządami pana Potockiego nie istnieje. Krytyka postępowania władz administracyjnych i sądowych a szczególnież też namiestnika, jest niedozwolona.

Gazety niezależne mając swobodę chwaleń i pochlebiania namiestnikowi, zachowują przykładowe milczenie o jego rządach. Wyjawszy kilka krótkich wzmianek o tryumfalnej podróży, które się wśliznęły do *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego* przez niedopatrzniecie się redakcji, pisma szanujące własną godność i prawdę, powstrzymały się od opisywania tej zabawnej a gorszącej komedji, w której pan Potocki udawał cesarza, naśladowując jego mowę, gesta i miny.

Czas byłoby zaiste, ażeby zaprzestał zabawy w tryumfatora. Opinia publiczna nie dopuszczona do druku, stanowczo je potępia a rządowe opisy nie dadzą lepszego wyobrażenia o jego rządach.

Kończymy rzecz naszą o inspekcyjnej podróży pana Potockiego, przytoczeniem skonfiskowanego artykułu w *Gazecie Krakowskiej*.

«Podróż inspekcyjna pana namiestnika, pisze ta *Gazeta*, miała na celu naoczne przekonanie się, o ile propaganda moskiewska zdołała podminować włościan i jak dalece księża unicy w obrzędach i nabożeństwie odstąpili od przepisów kościoła i wprowadzili inowacje schizmatyczne. Zamiar ten namiestnika, przychodzący niejako w pomoc niedawnemu rozporządzeniu ks. Arcybiskupa dotyczącego zachowania czystości obrzędów unickich, był niewątpliwie wielce

chwalebny, na nieszczęście jednak wykonanie było tak niezdarne i niedołążne, że w rezultacie nieodniósł żadnego skutku a cała ta inspekcyjna podróż pana namiestnika, zamieniła się w śmieszny parodję historycznej podróży carowej Katarzyny do Krymu, podczas której Potemkin pokazywał jej sławne wsie malowane, mające dowodzić, iż pod jego zarządem niedawno puste stepy tatarskie, zamieniły się w jednej chwili w ludne i świetnie uprawiane łany i niwy. Że się tak stało, pochodzi to z tąd, że już na tydzień przed wyjazdem namiestnika *dzienniki* ogłosiły *urbi et orbi* dokąd i po co ma on jechać a w skutek tego panowie starostowie zwiedzanych powiatów mieli możność przygotowania się do inspekcji na sposób potemkinowski, księża zaś propagujący schyzmą, mieli dość czasu, żeby ogolić brody i ostrzyżć włosy i usunąć z cerkwi to wszystko, coby świadczyło nazbyt widocznie, że są godnymi naśladowcami Siemaszki i naszych galicyjskich renegatów, grasujących dotychczas w ziemi Podlaskiej i Chełmskiej. Skończyło się więc na tem, że pan namiestnik znalazł wszystko i wszędzie we wzorowym porządku, a przejechałszy przez nieskończoną ilość bram tryumfalnych, upstrzonych zielenią i kwiatami (o co przy wczesnej wiosnie nie trudno); wysłuchawszy parę dziesiątków mówek, zjadłszy tyleż śniadań i objadów, mniej lub więcej smacznych i poznawszy zwiedzane powiaty równie dokładnie jak się poznaje kraj pewien z podróży I. Verna lub Aleksandra Dumasa, wrócił do Lwowa z tem błogiem przekonaniem, że wszystko idzie jak najlepiej, w najlepszej ze wszystkich prowincji, i że wszelkie plotki o propagandzie moskiewskiej, są tylko wymysłem niepoprawnych demagogów czyli patryotów polskich, macających błogi spokój, jakiego kraj zażywa pod jego rządami. Nam się jednak zdaje, że pan Namiestnik powinienby jak Offenbachowski Kalchas w pięknej Helenie zawołać po tej podróży: «trop de fleurs, trop de fleurs»; gdyby zaś podniósł kurtynę dekoracyjną, którą mu pokazano i zajrzał trochę za kulisy, łatwoby się przekonał, że porządek i pokój, który widział, jest tylko malowany jak wioski Potemkina, a że rzeczywistość jest wcale nie wesola. Ponieważ jednak trudno wymagać, żeby tak wielki pan zadawał sobie fatygę zaglądania za kulisy administracyjne, dla tego też nie pozostaje i nam nic innego jak tylko cieszyć się, że pan Namiestnik raczył zwiedzić kilka powiatów i cieszyć się z nim razem, że wszystko w nich znalazł w należytem porządku.»

D^r L. BILINSKI
i Koło polityczne w Lwowie

Wiele hałasu narobił w Galicji profesor uniwersytetu *L. Bilinski* z powodu swojego wystąpienia z *Koła politycznego*, o którego

zorganizowaniu donieśliśmy czytelnikom naszym.

Powodem jego wystąpienia było jak sam w liście ogłosił, odrzucenie przez *Koto* jego referatu o stańczykach, jak zaś prezes *Kota* Piotr Gros ogłasza, odesłanie referatu do wydziału dło porobienia zmian w motywach do konkluzji.

Profesor był przekonany, że *Koto* powinno wszystko co on napisze i robi, przyjmować w milczeniu za dobrą monetę i ponieważ *Koto* było innego zdania, zład gniew i manifestacja przeciwko *Kotu*.

Szanujemy naukę p. Bilińskiego, pomimo tego szacunku powiedzieć mu musimy, iż niema dokładnego pojęcia o warunkach zbiorowego działania, w którym większość rozstrzyga. Gdyby mu wiadomemi były obowiązki, jakie wynikają z takiego działania, byłby się poddał większości i dalej w *Kole* pracował. Kto jest tak wielkiego o sobie rozumienia, iż wymaga, aby większość ślepo się poddawała i nieznosi jej krytyki, ten niepowinien wstępować do żadnego stowarzyszenia. Według naszego zdania, profesor Biliński przez swoje wystąpienie dowiódł tylko tego, że jest wielce drażliwym i zanadto wymagającym dla siebie uznania.

Obrażona duma autorska popchnęła go do nadania rozgłosu swojemu wystąpieniu, dzienniki zaś krajowe, jak gdyby nie miały nic ważniejszego do pisania, narobiły hałas z powodu tego faktu bez znaczenia. *Gazeta Krakowska* zwłaszcza, nie szczędziła *Kotu politycznemu* nauki i zrobiła mu zarzut z braku zasad i programu, gdy ono właśnie przez odrzucenie referatu Bilińskiego dowiodło iż ma zasady i w pole wyprowadzić się nie dozwoli.

Reforma krakowska wydrukowała ów referat p. Bilińskiego, pod tytułem: *Jakie są znamiona polityki tak zwanych Stańczyków i jakie w obec niej należy zająć stanowisko?*

Przeczytaliśmy go z wielką uwagą i zdumieni zostaliśmy, że politykę polską obejmującą sprawę niepodległości całej Polski nazywa *polityką zakrajową*, jakby ona była mu obcą i nie Galicji nieobchodziła. Potępia on wprawdzie tę *zakrajową* politykę Stańczyków, lecz już przez samo to nazwanie przekonał, że sprawy polskiej nierozumie.

Słabo też określił wszystkie znamiona polityki tej partji, która dla tego jest tak wstrętą narodowi, iż zrzekła się dążenia do odzyskania niepodległości i całości Polski i potępia usiłowania dążące do odzyskania samodzielnego bytu Ojczyzny.

Z referatu profesora Bilińskiego nikt Stańczyków rzeczywistego charakteru nie zrozumie. Jest on im przeciwny, nagania ich w wielu razach, lecz niezadał sobie trudu dokładnego ich poznania. Gdyby szanowny autor przeczytał był broszurę *« O serwilizmie i o serwilistach »* byłby w niej znalazł programat Stańczyków dokładnie wyłożony i zacytowane artykuły z *Czasu*, które wykazują, iż rządy jakie panują obecnie nad Polską, nie są dla Stańczyków rządami obcymi, lecz rządami z krwi i z kości naszych powstałymi; rządami, którym Polacy winni bezwzględne posłuszeństwo.

Po kilkunastoletniej polemice z Stańczykami, samo postawienie zapytania kto są Stańczyki i jakie znamiona ich polityki, wykazują pewną myśl wsteczną. Profesor niezadawalnia się tem, co inni o nich napisali; opinia która ich potępia, wydaje się mu bezmyślną i dla tego podjął trud według nas zupełnie zbyteczny, zbadania rzeczy dawno zbadanej i określonej.

I jakżeż wypadło to jego badanie?

Referat swój nastrzępił cytacjami z mów ibroszur, pominawszy najjaskrawsze i najwstrętniejsze publikacje Stańczyków; pomięszał z Stańczykami ludzi, którzy do nich nigdy nienależeli i sprawę jasną zagmatował i zaciemnił nieoznaczyszy właściwych znamion i charakteru stronnictwa, którego pan Potocki jest w rządzie galicyjskim głównym reprezentantem. Historji rozwoju konstytucyjnego życia w Galicji niezna dokładnie, nie więc dziwnego, że i stanowisko Stańczyków w sprawach czysto galicyjskich mylnie oznaczył. Zarzuca im nie zasady, nie dążenia, które są najzupełniej reakcyjne, lecz tylko metodę działania, sposób szorstki, brutalny i zarozumiały występowania. Sprzecznosci w jego referacie jest mnóstwo, choć zaś złagodzenia surowego wyroku, jaki opinia publiczna wydała o Stańczykach jest nadto widoczną. W konkluzji dochodzi do potrzeby wytworzenia nowego stronnictwa w sejmie galicyjskim, któreby było lepianką stronnictw dotychczasowych i niewątpliwie byłoby tak niedośćne jak składowe jego części.

Praca profesora Bilińskiego jest więc plodem poronionym. Wolimy jego dzieła treści ekonomicznej, niewątpliwie znakomite niż tę niefortunną próbę jego polityczną.

Koto polityczne odrzucając referat profesora Bilińskiego, przekonało, iż poważnie pojmuje obowiązki, jakie wynikają z zdrowego patriotyzmu. Widzi ono lepiej i dokładniej zle, jakie sprowadzili Stańczyki i dla tego nie mogło przyjąć referatu, w którym to zle nie zostało uwidoczniomem.

BANKIET SKŁADKOWY

W celu uczczenia konstytucji 3 Maja, odbył się, dnia 7 t. m. bankiet, urządzony staraniem *Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżu*, w Sali *Aux Mille Colonnes*, rue de la Gaité, n° 20. Pułkownik Zygmunt Miłkowski prezydował. W krótkiej swojej przemowie wyjaśnił ważność konstytucji 3 Maja, *ważność i siłę w ustroju społeczeńskim wszelkich stowarzyszeń*, oraz ważność obchodu, który był zarazem uczczeniem 18 letniej rocznicy założenia *Towarzystwa Pracujących Polaków*. Osób obecnych było przeszło 50. Bankiet odbył się harmonijnie, usposobienie było prawdziwie braterskie. Przy deserze, Pan Rayski, znaczny fabrykant haftów a jeden z pierwszych założycieli *Towarzystwa Pracujących Polaków* i jego pierwotny Prezes, miał następującą przemowę:

Rodacy!

Lat osnaście temu, w czterech *poczeliśmy* myśl utworzenia *Towarzystwa Pracujących Polaków*, w siedemnastu założyliśmy je, dając dowód, że myśl szlachetnie poczęta i w miłości staje się czynem, jeżeli w jednostkach czynu ona powstała, i także dając dowód wybitny cechy narodowej, że w pierw zaczęliśmy trudne działania, zanim obliczyliśmy przeciwności i trudy nieuniknione na początkującej ciernistej drodze tułaczkiej, czyli, żeśmy byli Polakami z czasów naszych pra-ojców, którzy w pierw zwalczali wroga, a dopiero potem obliczali go i porównywali sił jego większość.

Koledzy! Rodacy! z owych *czterech-ojców* założycieli tego *Towarzystwa*, dwóch się tu na tej uczcie znajduje, pierwotny czterokrotnie i prawie jednogłośnie wola wolnych Obywateli a członków tego *Towarzystwa* wybrany Prezes i Kasjer.

Wtedy byli oni o osnaście lat młodszy, przeto może żarliwa miłość porywczej się w nich objawiała, lecz dziś kochają oni również szczerze, silnie i gorąco to szlachetne *Towarzystwo*, jeno ich uczucia mniej może popędliwie objawiają się, boć to prawa ogólne, nieublagane, mądrej Przyrody, że: ludzie *młodzi* przeznaczeni są i zdolni tylko do czynów, ludzie *dojrzały* do rady, a *przejrzali* do odpoczynku, zaś czynami ich nie może być nic innego, jak uwielbienie i błogosławienie poprzednich! Inaczej będzie nieporządek a może i nieszczęścia przez stratę czasu z długich wywodów i sprzecznych poglądów, a nawet niekiedy z fałszywych w stosunku do czasu zasad i zastosowań. Powtarzam, to ogólne prawo Przyrody słuszne i rozumne.

Działalność czyli *Praca* ochocza i dziarska jest prawem i obowiązkiem młodych pod kierownictwem doświadczeńszych. Taka praca musi wydać doskonale owoce i skutki skoro jest dokonywaną w miłości i zgodzie wszystkich współdziałaczy.

Twórcy i założyciele *Towarzystwa Pracujących Polaków w Paryżu* przed osnaście laty, mieli wielką myśl przewodnią gdy na pieczęci kazali wyrznąć *Herby Pracujących Polaków!* Spójrzcie proszę, że są tam różnorodne narzędzia rzemieślnicze, są i godła sztuk, bo pendzel i dłuto, są i wyobrażenia wysokiej matematyki w postaci koła zembatego, jest i rozwartą księgą wszechwiedzy i wszechmiłości, bo na jej jednej stronie czytasz *NAUKI*, na drugiej *EWANGELJA* czyli *Sztuka jak kochać i pomagać bliźniemu bez różnicy barwy jego skóry, urodzenia lub religii*; jest wreszcie i pióro, jako godło pracy umysłowej, a nawet do zapisywania imion i czynów Polaków Pracujących w Paryżu dla Polski! Lecz Rodacy, na tej mego pomysłu pieczęci nie ma tam stryczka, knuta ni miecza lub topora katów, nie ma tam pochodni, ni nawet *kości niezgody*, bratobójczej, lub ślepego narzędzia dzikich ciemiężców Ojczyzny drogiej! uosobionych w cudzoziemskich określnikach, a przez to ponętnych dla jednostek z ciemnej gawiedzi.

Pieczęć ta herbowa *Towarzystwa* i jego ustawa mówiąca że: *« Każdy kto jest Polakiem a uczciwą pracą zarabia na swoje i rodziny utrzymanie, ma prawo zostać Członkiem »* czyli ma prawo i obowiązek kochać i być kochanym, przyczyniać się do wspomaganania w potrzebie lub być wspomaganym, oraz godziwie pracować, uczyć się lub nauczać, coraz to wyżej i lepiej dla ukształcenia się w celu pożytku ogólnego dla kraju, bo ustawa milczy o stanowisku i warunkach politycznych *Stowarzyszonego*, przeto obok *Tułaczy* i przybywających z kraju, *niby wolni Obywatele* mają jednakie prawa, obowiązki i korzyści wzajemnej miłości, pomocy i kształcenia. Nadmienić tu potrzeba koniecznie, że jak nie wszyscy są *Ewangielistami*, co się mienia *Chrześcijanami*, tak też nie wszyscy są Polakami, którzy rodzieli się na ziemi naszej, boć przecież *Zuczkowski*, *Leichte*, dawniej katowie w *Cytadeli*, a dziś tytu innych, mogą być dostatecznym dowodem zdrady, podłości i dzikości, pomimo urodzin w Polsce. Lecz my, gdy się wykształcimy i każdy w swem zawodzie zostanie *artystą*, a więc sławą *Narodu* swego, wtedy *jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*

szczyć się będą, takim *Obywatel* prawdziwym który potrafił *osobiście* zasłużyć na taki wspaniały *herb nowego szlachectwa*. A zastęp uczonych i niezliczony hulec rękodzielniczych artystów, *jako nowa i liczna Szlachta*, wpłynie swą wiedzą na udoskonalenie tych co pozostali w kraju. Wtedy to zakwitnie ogólny dobrobyt i zdejmą oni z ręcznie i powolutku *umysłową kataraktę* z mózgu, oczu i uszu, Mieszczan i Wieśniaków, przyciągną przykładem *miłości i pobłażliwości niedowierzających Innowierców*, i wyleczą gruntownie potomków *starej Szlachty*, ze starego niechłojnego *kottuna* spleśniałych uprzedzeń, który jest straszną polską li tylko *zawiją* chorobą, a głównym jej ogniskiem jest Halicka ziemia, choć mają ją niestety! i wszystkie inne Województwa Polskie z 1772 rok a, lecz nie również mniej.

Gdy już taki *postęp* będzie dokonany, wtedy to wszyscy wspólnie a mądrze, dwadzieścia kilka milionów nierozdzielnych nigdy i niczem Lachów, Litwinów i Rusinów, jako CZŁONKOWIE TOWARZYSTWA PRACUJĄCYCH POLAKÓW, weźmiemy się do *krwawej* może *pracy* oswobodzenia ubóstwionej Ojczyzny, od jej dzikich lub uczonych ciemieńców katów! i na pewno zwyciężymy!

Jak widzicie Rodacy, Koledzy Pracujący! że nasze Towarzystwo jest zarodkiem przyszłego wyzwolenia Ojczyzny. Niech was to nie zadziwia, bo nie zawsze liczba stanowi siłę, ale jedność ją stanowi. Przecież, powtarzam, *w czterech tylko poczęliśmy* to Stowarzyszenie, w *siedemnastu* je założyliśmy, a niezadługo potem już ono liczyło kilkuset członków czynnych, gdzie obok skromnego rzemieślnika z dumą zasiadali profesorowie fakultetów, obok *prostego* żołnierza, dzielny *język* Wódz-Jenerał, aby *pracować dla Polski w Paryżu* na Tułactwie, i gdyby nie mauluczkoci jednostek... (lecz wolę zamilczeć): nie wątpię, że to Towarzystwo szlachetne byłoby złożone z całości Tułactwa. Czemuż by nie było nam wolno przypuszczać, że kiedyś ono jako *zarodek*, rozrośnie się w liczbę całego naszego Narodu? Dla tego to myśmy je kochali i kochamy całą duszą, to zacne i pracujące Towarzystwo, i dumni jesteśmy bardzo dumni z tego jakie w nim zajmowaliśmy stanowisko; jakie spełnialiśmy obowiązki, a że godłem naszym była *Praca godziwa*, przeto ona doprowadziła nas dziś do tego, że Stowarzyszeni za nas się nie wstydzą, tak sądzą.

Lecz Szanowni Towarzysze i kochani Druchowie! ponieważ Towarzystwo nasze jest *zarodkiem* tak ważnym, strzeżmy aie aby *robak zniszczenia* nie wkrał się w niego, ah! niestety! czuję już jego wonie, bo raz cuchnie on *gangreną społeczną*, to znowu dusi dziegiociwem swędem, a *mikroby*, czyli owe robaczki zarazy, jak wszystkie takie żyjątki, *chcą wierzyć*, że są bezwiedni, albo jak barany becząc idą w ogień na zgubę.

(*Ciąg dalszy tej mowy nastąpi*).

Po tem przemówieniu rozległy się dźwięki fortepianu. Pani Hulewicz, b. uczennica Konserwatorjum Paryzkiego, odegrała kilka kompozycji z prawdziwie artystycznym wykończeniem. W końcu odbyła się Loterja fantowa. Każdy z gości wygrał jakiś przedmiot.

Zarząd serdecznie dziękuje wszystkim gościom, którzy na jego zaproszenie przybyli na ten obchód jak również pani Rayskiej, która loterją fantową obdarzyła pięknymi wyrobami z swej fabryki.

Nadmienić koniecznie potrzeba, że przy końcu tej bratniej uczty, Ob. Rayski wniósł toast za zdrowie Szanownego Prezydującego *Żołnierza-Literata*, co radośnie i serdecznie grzmiąciami oklaskami przyjęto.

RUCH STOWARZYSZEŃ POLSKICH

Jak zmorea w baśni ludowej przyczepia się do człowieka, dopóki go życia nie pozbawi, tak też socjaliści, ze wszystkich towarzystw emigracyjnych wypędzani tak dla swych zasad znieprawionych bo antinarodowych, dla swej beztaktowności i źle zrozumianej niby to nowej idei liberalno-progresowej, przyczepili się do *Towarzystwa Pracujących Polaków*, ażeby je opanować i ażeby, zastąpieni uczciwą sławą naszego od lat 18 istniejącego *Towarzystwa Pracujących Polaków*, mogli spokojnie podstępnie swe plany przeciwko Polsce przeprowadzać. Są pomiędzy tymi socjalistami tacy, co nie pracują, nie mają majątku, a przecież żyją wygodnie, czerpiąc z nieznanego nam źródła, niewiadomo czy moskiewskiego, czy niemieckiego, dość, że są nasadzeni przez wroga naszej narodowości na Polaków i jak węże się kręcą i wiskają do naszego towarzystwa, które od lat 18 spokojnie, uczciwie, w miłości bratniej się rozwija, podając bratnią rękę tym, co jej potrzebują, dla jednych służy rekomendacją, innym wynajduje prace, chorych wspiera zasiłkami pieniężnymi lub jednorazowym wsparciem, zmarłych grzebie swoim kosztem a pozostaje bez środków rodzinie przynosi skuteczną pomoc. Jednym słowem najpiękniejsza harmonja i miłość braterska panowała w naszym towarzystwie aż do dnia, w którym się do niego podstępnie wkradli, jak się później okazało, dwaj emisariusze socjalistów, znani z próżniactwa, niewielkiego rozumu, brak którego nie wyklucza pewnej przebiegłości. Odtąd każde miesięczne posiedzenie wprowadzają w niepokój i wrzawę z powodu, że poważna większość wzbrania im miewać prelekcje socjalistyczne jako przeciwnie statutowi. Niedopuszczeni do głosu, zebrał się prywatnie i tam postanowili: 1° wprowadzić większą liczbę socjalistów do Towarzystwa, 2° agitować na słabszego charakteru braci naszych i oderwać ich z prostej, uczciwej polskiej drogi; 3° na pierwszym walnym zebraniu zrzucić cały stary Zarząd Towarzystwa, z wyjątkiem jednego, którego uważają za przychylnego sobie i ustanowić nowy Zarząd z socjalistów. Takim sposobem *Towarzystwo Pracujących Polaków* chcą zamienić na towarzystwo socjalistyczne. Nowego towarzystwa socjalnego nie myślą zakładać, bo nie mają funduszów, najwygodniej jest przyjść do gotowego. Dnia 6 Maja było walne zebranie Towarzystwa, na którym Ob. socjalista, koniecznie napierał się o konferencję. Prawi Polacy będąc zawiadomieni o zamachu, przywołali w pomoc jednego z członków założycieli i pierwotnego Prezesa, p. Rayskiego, który z powodu ciągłych podróży zawodowych nie uczęszczał przez czas dłuższy na posiedzenia. Pan Rayski prezydował na tem posiedzeniu. Dzięki jego wymowie i jasnemu przedstawieniu skutków, na jakieby się Towarzystwo naraziło, gdyby zostało socjalistycznym, większość obecnych zawotowała wykryślenie z Towarzystwa 26 głosami przeciwko 7 dwóch socjalistów. Ważny to i chwalebny krok. Mamy nadzieję, że wkrótce Towarzystwo zupełnie się oczyści z żywiołów rozkla-

dowych i wróci w niem dawna harmonja i miłość bratnia.

*
**

W dniu 3 Maja, *Towarzystwo-literacko-historyczne* obchodziło 50 rocznicę swojego założenia. Posiedzenie odbyło się w Bibliotece Polskiej. Książę Władysław Czartoryski zagaił je stosownym przemówieniem. Pan Gadon, sekretarz Towarzystwa odczytał sprawozdanie z rocznej czynności Towarzystwa, następnie zaś 50 letnią jego historją. Rzecz to była zajmująca i dobrze przedstawiona. Nie podajemy szczegółowo, bo praca pana Gadona wkrótce okaże się w druku. Nagrodę konkursową 1800 fr. otrzymał pan Aleksander Semkowicz za nadesłaną rozprawę o *Długoszu*, uznaną za najlepszą. Ogłoszono nowy konkurs, który za lat dwa będzie rozstrzygnięty. Przedmiotem konkursu: Opisanie sejmów polskich od najdawniejszych czasów aż do obecnej chwili.

ROZMAITOŚCI

Komitet pomnika Mickiewicza w Krakowie ogłosił konkurs na szkice mającego się postawić pomnika. Szkiców nadesłano znaczną liczbę. Komitet przyznał nagrodę 1000 flor. projektowi *Tomasza Dykasa*, byłemu uczniowi Gadomskiego w Krakowie a obecnie uczniowi Zumbuscha w Wiedniu. Dykas, syn włościanina galicyjskiego, niewątpliwie obdarzony jest talentem, lecz projekt jego, w którym Mickiewicza przedstawił w postawie siedzącej, jest według ogólnego zdania nieodpowiedni. Był od niego o wiele lepsze, pomimo to komitet je pominał. Uchwała ta jak i postanowienie, ażeby pomnik stanął nie w rynku, lecz na placu Franciszkańskim, małym i nieforemny, wywołały oburzenie w Krakowie. *Reforma, Gazeta Krakowska* i wszystkie dzienniki niezależne jak najsurowiej potępiają postępowanie komitetu. Ma być zwolany wiec ludowy w celu zaprotestowania przeciwko uchwałom komitetu, który jakby rozmyślnie działa na przekór opinii i żądaniu ogółu.

Rozwój polskiej filozofii bardzo się świetnie zapowiedział w jenjalnych pracach *Haeu-Wronskiego, Bronistawa Trentowskiego, Augusta Cieszkowskiego, Karola Libelta i Józefa Kremera*.

Z wymienionych mężów żyje już tylko jeden Cieszkowski, niwa jednak filozoficzna nie została zaniedbaną, jakkolwiek zwrot umysłów w kierunku nauk przyrodniczych dla wielu krytyków i sprawozdawców naukowych przedstawił się jako upadek filozofii.

Zdanie to błędne.

Uprawa nauk przyrodniczych nie wyklucza potrzeby badań filozoficznych. Wzrost zaś nadzwyczajny tych nauk, jaki się dokonał w ostatnich latach pod wpływem zmarłego w Kwietniu r. b. Karola Darwina, wpłynie niewątpliwie na postęp filozofii, która jako korona wszystkich umiejętności zasila się materialem każdej wiedzy i nauki.

Obok silniejszego popędu, jaki się u nas objawił do nauk przyrodniczych, niwa filozoficzna, jak to powiedzieliśmy wyżej, nie została zaniedbaną. Uważamy to za objaw zupełnie prawidłowy, dowodzący, iż literatura nasza rozwija się wszechstronnie.

Niemamy wprawdzie równie znakomitych i jenjalnych, jak wymienieni na początku

artykułu uczeni, lecz i prace nowszych naszych badaczy filozoficznych są cenne i zajmują ważne miejsce w dziejach polskiej filozofii. Są oni wyznawcami różnych naukowych zasad, jedni skłaniają się do idealizmu inni do pozytywizmu, inni znowu łączą w sobie te dwa kierunki. Dość nam będzie wymienić nazwiska: Struwego, Władysława Dajsenberga, Maurycego Straszewskiego, D^{ra} Tadeusza Żulińskiego, Juliana Ochrowicza, F. Kurpińskiego, księdza Morawskiego, ks. Stefana Pawlickiego, Leonarda Niedzwieckiego i Świętochowskiego, ażeby przekonać, iż w najnowszych czasach uprawa filozofii nie została u nas porzuconą.

Do rządu tych pracowników przybył nam nowy, gruntownie obeznany z systematami filozoficznymi i naukami przyrodniczymi pracownik. Jest nim pan *Aleksander Raciborski*, właściciel wsi Czerteża pod Żurawnem.

Przeczytaliśmy właśnie dzieło, które świeżo wydał we Lwowie p. t. «*Etyka Spinozy, krytycznie rozbrana i z tegoczesnym materializmem zestawiona*» (in 8°, str. 529). Jest to jedna z najlepszych prac o filozofii Spinozy.

Autor dokładnie zbadał i dobrze ocenił filozofii Spinozy i w sposób nie mogący uleść zaprzeczeniu, udowodnił, iż dzisiejszy materializm (od którego nie różni się różni i pozytywizm), wspiera się na spinozynie i wygłasza także same pojęcia. Różnica jest tylko w wyrazach. *Bóg i byt* Spinozy jest niezem więcej jak *materia*, którą materialści uważają za rodzicielkę wszechstworzenia o nieśmiertelnym bycie. Zgodność tych systematów jest więc zupełna a z tej zgodności wynika, że *materiaлизм* nie jest, jak błędnie głoszą, rezultatem samej tylko obserwacji i postępu nauk przyrodniczych, lecz jest wyrobem tej samej spekulacji filozoficznej, którą z zasady potępia, jako przekraczającą zakres doświadczenia.

Wykład pana Raciborskiego jest jasny, język czysty, zrozumiały dla każdego. Znac w nim głębokiego myśliciela, niezadawalniającego się pozorami, lecz unikającego do samej istoty rzeczy.

Donosząc naszym czytelnikom o wyjściu jego dzieła, witamy w panu Aleksandrze Raciborskim uczonego, po którym się spodziewamy, iż naukę filozofii wzbogaci znakomitymi pracami i nada w Polsce nowy popęd do badań filozoficznych.

Są ludzie, którzy się wszędzie weisną, do wszystkiego rękę przykładają, dla tego tylko ażeby postąpić wbrew wymaganiom narodu i zepsuć najlepsze przedsięwzięcia. Myśl postawienia pomnika Mickiewiczowi w Krakowie powzięła młodzież akademicka. Gdy już młodzież zebrała porządną sumkę kilkanaście tysięcy guldenów, wtedy wystąpili starsi, boć nie wypadało pozwolić na to, aby bez nich młodzież pomniki stawiała. Utworzyli więc ci starsi komitet. Młodzież zaś była na tyle nieroztropna, iż oddała sprawę pomnika owemu komitetowi bez zastrzeżeń, chociaż było w nim wielu niezastępujących na zaufanie a rej w nim wodził Paweł Popiel, Prezes klubu Stańczyków, zarozumiały wstecznik, kierujący się zasadą *robienia na przekór opinii publicznej*.

Wybrana z komitetu komisja (Jury) dla oceny projektów na pomnik przysłanych na konkurs, powzięła uchwały, które wywołały ogólne oburzenie. Przyznała nagrodę 10 fr. 00 projektowi najmniej zasługującemu na odznaczenie. Niedosć na tem, uchwaliła, że pomnik stać będzie nie w rynku, lecz na

ciasnym, nieforemnym placu Wszystkich Świętych. Nie mogąc przeszkodzić stawianiu pomnika Mickiewiczowi, chcieli ci panowie przynajmniej zmniejszyć jego znaczenie, chowając go przed oczami licznej publiczności na małym placu i robiąc go szpetnym. Zatrzymowała więc zasada pana Popiela robienia na przekór woli narodowej, która się wyraziła w hojnych składkach i w życzeniu, ażeby pomnik był godny wielkiego wieszcza, a więc wspaniały i piękny i stał na placu najokazalszym w sercu miasta, w miejscu najwięcej uczęszczanem.

Wszystkie pisma polskie niezależne, z małymi wyjątkami, potępiły komisję i jej uchwały.

Pod wpływem ogólnego oburzenia zebrał się pełny komitet w Krakowie 2 Maja. W skutek przedstawień członków przybyłych z Warszawy, zwłaszcza *Konstantego hr. Przeździeckiego* i *Edwarda Leo*, redaktora Gazety Polskiej i członków przybyłych ze Lwowa *Antoniego Mateckiego* i marszałka *Żybkiewicza* powzięła uchwały, które skrzywiona przez komisję (Jury) sprawę pomnika wprowadziła na lepszą drogę. Konkurs pierwszy uznano za wstępny i mają ogłosić drugi konkurs. Według projektu wynagrodzonego pomnika stawiać nie będą.

Inne uchwały są następujące: 1° Przygotowanie konkursu ostatecznego zostanie odłożone, póki nie oświadczy się Warszawa (uchwała powzięta na wniosek Żybkiewicza); 2° Aby do Warszawy przesać projekt, jeżeliby zaś nie dało się to wykonać co do gipsów, fotografie mają je zastąpić (na wniosek Żybkiewicza); 3° Aby sprawozdanie jury podać do wiadomości publicznej i położyć nacisk na to, że rezultat konkursu wstępnego nie przesądza, aby dzisiejsze uchwały komitetu ogłosić (na wniosek D^{ra} Jordana i hr. Potockiego); 4° Aby pomnik stać w Ryńku (na wniosek D^{ra} Leo, hr. Przeździeckiego i Żybkiewicza); 5° Aby był samoistny (na wniosek Ozoga i Pawlickiego) i 6° Aby we wszystkich ważniejszych sprawach komitet porozumiewał się z kolegami warszawskimi (na wniosek hr. Przeździeckiego).

Donoszą z Litwy, że w Wilnie odbyły się znowu aresztowania. Podobno ośmiu czy dziewięciu z młodzieży polskiej Moskale pochycili, podejrzewając ich o polityczne czynności. Aresztowania te wywołały zdumienie, wszystkim bowiem wiadomo, że póki panuje na Litwie i niema zgola żadnej agitacji ani politycznej, ani socjalnej pomiędzy tamtejszymi mieszkańcami.

W Kijowie znajdują się obecnie w więzieniu następujący Polacy: Daszkiewicz, Jan Dłuski, Biernadzki, Henryk Sosnowski, Leśniewicz, Lisowska Wincentyna i Korecki. Adwokata A. Dłuskiego uwolniono, innych Moskale oskarżają o należenie «do polskiej partii rewolucyjnej, wszyscy zaś zdradzeni zostali przez jednego ze spiskowców z grupy petersburskiej Rodziewicza, którego za te doniesienia uwolniono.

W roku przyszłym przypada 200 letnia rocznica oswobodzenia Wiednia przez Jana Sobieskiego.

W pierwszą setną rocznicę postawiono królowi Janowi III pomnik w Warszawie, który dotąd stoi na moście w Łazienkach, stał się zaś sławnym w historii jako punkt zborny w dniu 29 Listopada 1830 Belwederczyków.

W drugą setną rocznicę postanowiła Rada miejska Wiednia, na pamiątkę oswobodze-

nia Wiednia postawić w kościele Sw. Szczepana pomnik. W konkursie wymieniono 12 osób, które mają być umieszczone na pomniku. Ten jednak, co oswobodził Wiedeń, którego cały świat nazwał z tego powodu «*Zbawcą Chrześcijaństwa*» ma sobie na tym pomniku naznaczone miejsce ostatnie. Nie ubliży to rozumie się nie zgola Sobieskiemu, że przed nim zajmą miejsce cesarz Leopold, Książę Lotaryński, waleczny Stahrenberg oraz inni czynni w tem wielkiem wydarzeniu Niemcy, świat bowiem temu a nie tamtem pierwszeństwo przyznał, w każdym razie fakt ten charakteryzuje Niemców.

Zazdrości lichej nie mogą się pozbyć nawet w obce swojego dobroczyńcy i wybawiciela i usuwają go na plan ostatni, ażeby sami błyszczeć mogli jaśniej w promieniach jego chwały.

I naród przejęty tak niską zazdrością i brzydką niewdzięcznością śmie się nazywać narodem ukulturowanym, kroczącym na czele cywilizacji!

Lichy to naród.

Polsce za wybawienie odpłacili rozbiorami i ujarzmieniem, Sobieskiego stawiają na pomniku za akademikiem jako ostatniego!

Zapiszmy sobie ten fakt w księgę porachunku z Niemcami!

Przyjdzie czas, że Wiedeń będzie znowu wyciągał ręce do Polaków o ratunek. Gdyby się zjawiał drugi Sobieski, chcący biedz na odsiecz grodowi Habsburgów, pokazemy mu w tej księdze: rozbior, rzeź 1846 i wreszcie Jana III na szarym końcu pomnika!

Po długim namyśle, uznał nareszcie ks. metropolita Sembratowicz, arcybiskup unicki Lwowski, że koniecznie wypada mu wypowiedzieć wyraźnie, że podwładne mu duchowieństwo katolickie nie powinno zajmować się propagandą prawosławną jak to wielu z księży płących przez Moskwę czyni. Wydał teraz dwie kurendy, w których nie mówi już o jakichś mitycznych «obcych ludziach» jak w liście pasterskim, wydanym po skandalu w Hnilczkach, lecz dość odważnie potępia zaprowadzone przez moskalofilów nowości obrzędowe, jako leż przybieranie w stroju i w powierzchowności demonstracyjnych, mających na celu wyróżnienie się od prawdziwych księży katolickich, brakło mu jednak cywilnej odwagi, ażeby wypowiedział wyraźnie, iż potępia te nowości jako szczytalicke. Druga kurenda opiewa jak niżej: «Zachodzi potrzeba ze względu na postanowienie kościelne (Concil Trident. Sen. XIV de Refor. Cap. VI) odnowić kurendę z 16 Lipca 1855 roku, l. 2723, w sprawie odzieży i ubrania głowy, jakich przywitość, powaga, czesć i jednolitość kapłańska wymaga. Zdarzają się bowiem wypadki, że księża zapuszczają włosy na obu policzkach (tak zwane faworyty) i około szyi (tak zwany podbródek), nie używają czarnego obojczyka z kastitatką, zamiast którego noszą stojące białe kołnierzyki, pierś odkrywają z białymi półkoszulkami, głowy nakrywają jasnobarwnymi kapelusami, występują w tak zwanych pantalonach a używając wierzchniej dozwolonej świeckiej odzieży, takowej nie zapinają, nawet na nabożeństwo przechodzą bez sutanny klerikalnej, aby się tak stać do świeckich podobnymi.

Owóż metropolitalny ordynariat nastaje z całą surowością na to, aby przeczucie archidiecezjalne duchowieństwo parę latąją na swoje powołanie kapłańskie, nosiło się, odziewało się i przedstawiało według tego kapłańskiego zwyczaju, jaki u nas jest przy-

jęty i to pod ciężką odpowiedzialnością. O wykreśleniach przeciw tej kurendzie, mają najszanowniejsze urzędy dekanalne donosić metropolitalnemu konsystorzowi pod surową odpowiedzialnością.

Polityka jaką się część duchowizństwa unickiego w Galicji zajmuje, prowadząc agitację antypolskie, rozluźnowała zupełnie jego obyczaj. Nie o wszystkich się to da powiedzieć, gdy wielu bardzo księży jest pomiędzy tem duchowieństwem spełniających sumiennie swe obowiązki i nie zajmujących się rozrywaniem harmonii narodowej pomiędzy Rusinami i Polakami, ci atoli, którzy prowadzą propagandę moskalofilską są ludźmi najgorszych obyczajów, oni to przebiegają się po cywilnemu i do nich zwraca się napomnienie w tej arcybiskupiej kurendzie.

Życie narodowe-polskie prowincji Pruss zachodnich koncentruje się jak wiadomo w Toruniu, mieście rodzinnem Kopernika. Towarzystwo Przyjaciół Nauk, jakie się w Prussach zawiązało, przystąpiło do budowy własnego gmachu pod nazwą *Muzeum Polskie*. Będzie w nim pomieszczona biblioteka, pamiątki i liczne zbiory starożytności wykopanych. Budynek ten jest już na ukończeniu, dzięki skrzętej zapobiegliwości kilku ludzi, którzy cudu prawie dokazali, zagrzewani silnem poczuciem potrzeby a wierzący w moc dobrej sprawy i w ofiarność społeczeństwa. Muzeum w Toruniu i oparte o, nie Towarzystwo Naukowe Literackie, stanie się ogniskiem wyższego umysłowego życia w Prussach. Rozehodzące się z niego promienie oświaty, oby zdołały przeniknąć do Warmii i pomieży Mazurów protestanckich w Prussach Wschodnich, nad którymi z powodu usilnego germanizowania zawisła chmura ciemnoty, jako skutek zaniedbanego i zakazanego nauczania w języku polskim, rodzinnym Mazurów.

Trzeci zeszyt dzieła p. t. *Wieniec Pamiątkowy półwiekowej rocznicy Powstania Listopadowego* wyszedł z druku i rozsyłka z Rapperswylu egzemplarzy pomiędzy prenumeratorów już się rozpoczęła.

Zeszyt ten zawiera dalszy ciąg życiorysów weteranów naszych z 1831 r. napisanych przez Agatona Gillera.

Pomieszczono w nim następujące życiorysy: *Alfreda Młockiego, Mieczysława Darowskiego, Jana Nepomucena Janowskiego, Franciszka Bobińskiego, Adolfa Malczewskiego, Emiliana Bednarczyka, Jana Wincentego Mazurkiewicza, Walentego Milewskiego, Antoniego Klimkiewicza, Wojciecha Smitalskiego i Edmunda Krasickiego*. Zeszyty czwarty, piąty i szósty, kolejno bez dłuższej zwłoki po sobie następować będą, prenumeratora zaś otwarta jest aż do wyjścia ostatniego.

Osoby, które sobie życzą posiadać tę księgę poświęconą wypadkom 1831 r. i zasługom pokolenia listopadowego, mogą prenumeratę w ilości 9 franków przesyłać pod adresem redaktora *Wienca: Agatona Gillera à Rapperswyl (Suisse)*, lub pod adresem wydawcy: *Władysława hr. Platera à Villa Broelberg, poste Bendlikon (Canton Zurich)*. Można także składać prenumeratę na *Wieniec* u pana *Alfreda Barwińskiego, Paryż, ulica Monsieur-le-Prince 63* i w redakcji *Kurjera Paryżkiego*.

Dzieło to powinno się znajdować w ręku wszystkich, którym jest drogą ojczyzna sława i którzy unią cenę cześć oddaną zasłudze. Dla weteranów z 1831 jest ono szczególnie zajmującym.

Przypominamy przytem, iż od poparcia jakie znajdzie w publiczności *Wieniec* zależy wyjście drugiego tomu.

Życiorysy weteranów, które dla braku miejsca nie będą mogły być pomieszczone w pierwszym, wyjdą w drugim tomie na widok publiczny, jeżeli liczba prenumeratorów będzie znaczną i pokryje koszt wydawnictwa. Dopóki więc czas, niechaj każdy spieszy z przesłaniem prenumeraty, przyczyni się bowiem tym sposobem do uwiecznienia pamięci mężów, którzy całe swoje życie sprawie wolności i niepodległości Polski poświęcili.

W drukarni polskiej ADOLFA REIFFA

w Paryżu

9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9

znajdują się na składzie następujące dzieła:

Maurycygo Hulewicza

Inżyniera przy kolei de l'Ouest w Paryżu

Calcul de résistance des poutres droites à plusieurs travées. Extrait des annales des Ponts et Chaussées. (Fév. 1882). Prix 4 fr. Nouvelle méthode des calculs en considérant les surcharges mobiles.

Obliczanie wytrzymałości łuków sztywnych, in-4° z figurami w textcie i tablicą na miedzi. — Cena fr. 4.

Expressions analytiques et tables des moments d'inertie et des moments résistants, avec des figures dans le texte in-8°. — Prix 3 fr.

Włosy na głowie i brodzie, kolor naturalny

Dostawca
J. Król. Mości Królowej
Anglii i wielu Dworów
1 med. złoty. — 3 med. srebrne

RÉPARATEUR AU QUINQUINA

Przygot. przez F. CRUCQ'a, Dra - Chemika
PARYŻ, 11, rue Trévisse, 11, PARYŻ
I u Ed. PINAUD

Jedyny wyrób który, nie będąc farbą, przywraca włosom na głowie i brodzie stopniowo w miarę używania go. ich kolor naturalny.

UZYWA SIĘ BEZ ŻADNYCH INNYCH PREPARATÓW
SPEDZA LUPIEŻ
We wszystkich składach perfum i fryzjerów

Poszukiwani są gruntownie wykształceni w swoim fachu *Fortepianisci Polacy*, do objęcia miejsc w Belgii i w Hiszpanii, z placą od trzech do czterech tysięcy franków.

Blizsza wiadomość w Czytelnii Polskiej od godziny 11 do 12 u Pana Morawskiego.

PHOTOGRAPHIE FRANÇAISE

A. STEPOWSKI

Photographe

14, RUE DU TEMPLE. 14

PARIS

OBSZERNY SALON DO ZDEJMOWANIA PORTRETÓW

Na drugim piętrze.

W DRUKARNI ADOLFA REIFFA

9, PLACE DU COLLÈGE DE FRANCE, 9

Jest do nabycia

Po znizonej cenie

DZIEŁO S. P. LUDWIKA MIEROSŁAWSKIEGO

POD TYTUŁEM

HISTORJA NARODU POLSKIEGO W 1830-1831 R.

(7 tomów z mapami)

Cena dzieła dla płacących gotówką wynosi 25 fr.

Biorący 10 egzemplarzy (70 tomów) otrzymują egzemplarz jedynasty bezpłatnie.

Koszta przesyłki ponosi drukarnia.

Nabywcy we Francji mieszkający

rozłożyć mogą spłatę dzieła pomienionego na 6 rat pięciofrankowych. W zamian za każdą przyslaną ratę odbiorą franco jeden tom dzieła; za wniesieniem szóstej raty (ostatniej) otrzymują franco dwa ostatnie tomy (VIty i VIImy).

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France,